

POMSTA POŁUDNIC I NADZIEJA W NATURZE

Jak połączyć baśń, folklor i reportaż społeczny dotyczący kwestii przemocy wobec kobiet, a do tego okraszyć to wszystko absurdalnym humorem? Brzmi jak kompozycja niemożliwa, tymczasem przepis na tę wybuchową mieszankę znaleźli twórcy spektaklu „Południce” w Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie: autorka scenariusza i dramaturgii Anna Mazurek, reżyser Jan Jeliński (odpowiedzialny także za opracowanie muzyczne i reżyserię światła) oraz scenografka i kostiumografka Ewelina Węgiel. W rozmowie z Anną Sańczuk opowiadają, co zasilają ich twórczo na tej ambitnej ścieżce.

Anna Sańczuk: W spektaklu sięgacie do ludowej mitologii i zapraszacie na scenę zwodzące Żniwiarzy, mściwe południce. Jak to się stało, że właśnie one trafiły do waszej opowieści i kim tak naprawdę są?

Anna Mazurek: Temat wyszedł ode mnie, a pojawił się na bazie wspólnych rozmów z olsztyńskim teatrem i jego dyrektorem, Pawłem Dobrowolskim. Połączyły nas wspólne zainteresowania dotyczące folkloru, zwłaszcza pieśni ludowych, a także umiłowanie szeroko pojętego regionu warmińskiego i miejsca natury w teatrze. Najpierw zaczęłam grzebać w kurpiowskiej tradycji ludowej, bo kurpiowszczyznę zajmowałam się już wcześniej przy okazji innego przedstawienia. Zainspirował mnie ich walor estetyczny oraz zawarte w nich historie trudnych doświadczeń kobiecych. Występuje tam dużo tematów związanych z wojną, pracą ponad siły na roli, ale też takie pieśni, jak „A na polu sosna”, użyta w naszym przedstawieniu, które są rodzajem ponadpokoleniowego, oddolnego sposobu przerabiania kobiecych traum.

Ostatecznie wciągnął mnie mit wywodzący się z wierzeń dawnych Słowian, czyli legendy o południcach (inne nazwy zjaw to przypołudnica, żytnia, rzana baba, baba o żelaznych zębach). Wciąż wracał do mnie motyw tych „słowiańskich syren”, czy boginek zemsty. Zaintrygowało mnie to, że były to duchy kobiet, które zmarły przed, w trakcie, albo po ślubie. Autorzy podań skupiają się głównie na aspekcie związanym z rolnictwem i przyrodą, bo południce były strażniczkami naturalnego porządku i współżycia z naturą. Straszono nimi chłopów, którzy pracowali w upalne południe, że jeśli zasną wtedy na polu, to południce mogą ich zaatakować - udusić lub okaleczyć. Podobno porwały też dzieci. Zastanawiałam się, skąd się bierze demoniczność południc i innych mitycznych mścicielek - kobiet. I wszystko to spotkało się w końcu w jednym punkcie - z jednej strony łączności z naturą, a z drugiej strony tajemnicy tego, kim były kobiety, które po śmierci stały się południcami. Co zrobili im mężczyźni, że karyły ich śmiercią lub utratą zmysłów.

Na podstawie tych dywagacji powstał nasz scenariusz spekulacyjny o południcach, które od stuleci śpią w lesie, do którego przeniosły się z pól zajętych przez kombajny. W naszej historii zostają obudzone przypadkowo przez reporterkę śledczą, która jedzie do archiwum w Olsztynie, by wyjaśnić sprawę morderstw na kobietach. Dziennikarka Kalina (grana przez Joannę Fertacz) jest więc naszą „agentką”, która opowiada i aktualizuje mit o południcach we współczesnych realiach.

Południce mówią o niej czule: „Nasze medium, nasza reporterka z zaświatów”. Doceniam poczucie humoru, które umieściłaś w tym demonicznym świecie! Mam pytanie do Janka, który reżyserując „Południce” wszedł w świat trudnych doświadczeń kobiecych. Co znalazłeś w tym tekście dla siebie jako mężczyzna?

Jan Jeliński: Cóż, to jest ten odwieczny problem reprezentacji, ale Anka, mocno mnie przekonywała, że taką opowieść może wyreżyserować też chłop (śmiech).

Pod warunkiem, że będzie to Dobry Chłop Borsuk, jak jeden z bohaterów tej sztuki.

JJ: Tak, dobry, lojalny chłop, który solidaryzuje się z krzywdą kobiet. Dlatego moim reżyserskim punktem wyjścia jest postawa sojusznicza. Stałem nieco z boku i próbowałem wsłuchać się w tematy, na których szczególnie zależało realizatorom. Po to, by nie uzurpować sobie prawa do zabierania głosu w pierwszej kolejności. Zastanawiając się nad tym, co może mnie reżysersko uruchamiać w tej historii, muszę powiedzieć, że sporo rozmawialiśmy na etapie powstawania tekstu o tym, jak ten mit rezonuje obecnie. Czy można swobodnie przerzucić pomost między jądrem mitu, a tym, co z niego zostało dziś? Zadawaliśmy sobie pytanie, jaka mogła być geneza powstania tej legendy. Wysnułem teorię, że być może skrzywdzone i pozbawione głosu kobiety wymyśliły te kobiece demony po to, by mieć w ręku narzędzie do odstraszenia brutalnych mężczyzn. Szukaliśmy echa tych historii we współczesności i rzecz jasna pytaliśmy też zespołu aktorskiego, czy słyszeli/słyszały o tym micie oraz co o nim myślą.

Ów zespół aktorski wykonuje zresztą w spektaklu wspomniane pieśni ludowe...

JJ: Pieśni śpiewają południce: Emilka Lewandowska i Gosia Rydzyńska. Jest w nich zapisana cała trudna historia kobiet i to łatwo wysłyszeć. Odpowiednio zaśpiewane rozdzierają duszę. Mary Rumi, która odpowiada za przygotowanie wokalne, na drugiej lekcji poprosiła, żeby aktorki wyszły na balkon i zaśpiewały te pieśni Olsztynowi. Ciekawie było obserwować jak kolejni mieszkańcy wychodzili na balkony, żeby sprawdzić co się dzieje i posłuchać tych pieśni. Mary twierdzi, że jeśli śpiewa się je z serca, z duszy i wie się, po co się je wykonuje, wtedy ciężko w ogóle mówić o jakimkolwiek błędzie. To jest emocjonalny przekaz, w którym nie do końca chodzi o wirtuozerię. Myślę, że te cztery pieśni, które mamy w spektaklu, będą miały dużą siłę oddziaływania i pomogą nam w przywołaniu swego rodzaju rytuału na scenie.

Ewelino, odpowiadasz za kształt plastyczny opowieści i też dokładałaś swoje przemyślenia do scenicznej narracji. Jaka jest twoja perspektywa na tę opowieść?

Ewelina Węgiel: Od początku wiedzieliśmy, że będziemy działać z przestrzenią lasu, więc w ramach researchu chodziłam m.in. na spacer w głąsę, próbując zrozumieć istoty żywe i nieożywione, które się tam kryją. Wyobrażałam sobie, co mogłyby w tym spektaklu dodać, wyszeptać. W opowieściach ludowych las funkcjonuje często jako zaświaty. To właśnie w gąszczu, w ciemnych leśnych zakamarkach ludzie często widzieli coś niepokojącego. Las jest kwintesencją tego, co niebezpieczne,

ale daje też dobrym postaciom schronienie przed wrogami, gwarantując przeżycie. Z lasu wychodziły różne opowieści, więc i dla nas jest to miejsce, gdzie formuje się szkielet naszej historii. To ogromna przestrzeń dla wyobraźni.

Co jest dla ciebie najważniejsze, kiedy kształtujesz sceniczny mikrokosmos?

EW: Płynność między światem nieożywionym i ożywionym. A na to szczególnie pozwalają baśnie. Dają nam szansę na głębsze rozumienie tego, że człowiek nie jest tylko indywidualnym bytem, lecz istnieje w sieci powiązań. W baśni, w micie, w legendzie, można przechodzić ze świata w świat, przeobrażać się z ptaka w grzyba, z korzenia w roślinę. Tak też dzieje się u nas. Południce przybierają formy szyszki, grzyba, w końcu panien młodych. Ale też ich kobiece ciała przez 300 lat nie mogą rozłożyć się w ziemi. Wiadomo, że ludziom po śmierci dalej rosną włosy, dlatego cała przestrzeń jest spowita włosami, dreadami, kołtunami. W których, nota bene, też mogą się kryć demony i inne istoty.

Bardzo inspirują mnie tacy myśliciele, jak Timothy Morton i Donna Haraway. Dowodzą, że właśnie bajki są ważną inspiracją i szansą na powrót do animistycznych, przedchrześcijańskich wierzeń, które w dzisiejszych czasach dają możliwość otwarcia się na nowe, pozaludzkie sojusze ze światem naturalnym. O tym myślałam tworząc tę scenografię: czym są i co mogą wprowadzić w naszą rzeczywistość te nieludzkie bohaterki.

AM: Ewelina miała duży wkład w tekst dramatu. Choćby przez podrzucanie mi tekstów, np. Jacka Halberstama o dzikości. Cały czas trwała wymiana w naszej trójce już na etapie pisania. Cieszę się, że Janek wcześniej otworzył tę konwersację między nami i dlatego ten projekt wydaje mi się bardzo wspólnotowy.

Wyobrażam sobie, że wszyscy, nie tylko Ewelina, chodziliście na leśne spacerunki, by połączyć się z tematem. Jako Olsztynianka z urodzenia, wiem, że jeziora i lasy to czynniki bardzo istotne dla warmińskiego lifestyle'u i poczucia bliskości z przyrodą. W samym mieście jest kilkanaście jezior, a las w niektórych miejscach podchodzi prawie pod Stare Miasto.

JJ: Zdecydowanie można wyczuć tę energię, o której mówisz. Kilka minut spacerem od teatru jest otoczone lasem Jezioro Długie, wokół którego często biegam przed próbami. To nieustanna inspiracja.

Las to kolebka baśni i mitów, ale w spektaklu pojawiają się też odniesienia do współczesnych wymiarów przemocy wobec kobiet. Jestem ciekawa, co znaczy dla was napięcie pomiędzy baśniowością a realnością, na które zdecydowaliście się w „Południcach”?

JJ: Zachęcałem Ankę, żeby tymi stylami żonglowała. Uwielbiam łączyć bajkowość i wykręconego poczucia humoru z momentami, które są przejmujące dla odbiorcy czy zestawianie archaizmów z językiem współczesnym. To też zdejmuję ze mnie, jako reżysera i inscenizatora, obowiązek

trzymania się jednej konwencji. Wydaje mi się, że powstaje spektakl dla wrażliwej publiczności, również dla młodzieży. Natomiast nie dajmy się zwieść wilkom i innym borsukom, bo dzięki tym niesamowitym postaciom, które przeprowadzają nas przez tę historię, możemy dowiedzieć się wiele o losie kobiet - dawniej i dziś.

Warto wspomnieć, że Anka pisząc ten scenariusz korzystała z książki „Podróż bohaterki”, będącej odpowiedzią psychoterapeutki Maureen Murdock na klasyczną teorię „podróży bohatera” autorstwa znawcy mitów Josepha Campbella. Baśń wprowadza tu poważne kulturowo treści.

AM: Murdock stawia tezę przeciwną tezie Campbella. On w książce „Bohater o tysiącu twarzy” w ogóle nie poświęcał uwagi kobiecie, ponieważ „kobiety siedzą w domu” i nie szukają złotego runa. Druga sprawa, to zupełnie inny schemat historii radzenia sobie z bagażem kobiecego doświadczenia zranień i traum, które często odnoszą się do naruszonej seksualności, uczuciowości itd. „Podróż bohaterki” nie jest więc tak oczywista, jak „podróż bohatera”, jako że według Murdock nie występuje tu coś takiego, jak przywrócenie świata do poprzedniego porządku po odnalezieniu magicznego artefaktu. Zwraca uwagę na to, że życie bohaterki w pewnym sensie dalej jest naznaczone trudnością, wynikającą z traumatycznego doświadczenia, a punktem dojścia jest to, że bohaterka uczy się z tym żyć „pomimo wszystko”. Dla mnie to w dużej mierze spektakl o tym.

Konstrukcja baśni daje mi poczucie, że podmiot mówiący o swojej historii ma pełną wolność wyboru formy. A forma baśni, choć pozwala opowiadać o traumatycznych doświadczeniach, także w pewnym sensie ocala. Daje poczucie bezpieczeństwa oraz swobodny wybór tego, co powiedzieć, a czego nie mówić, opowiadając o swojej historii.

To temat, który łączy cię z obszarem teatru non-fiction, którym zajmowałaś się od lat.

AM: Tak. Chodzi o etyczne pytania, które pojawiają się przy okazji tworzenia spektakli non-fiction. Ile z drastycznej kobiecej historii ujawniać? Jak używać materiałów dokumentalnych? Gdzie jest granica etycznego pokazania historii i jak to potem grać na scenie? Dużo dylematów, ale ciągle trzeba takie tematy poruszać, bo one nas - i jako twórców i jako widzów - najmocniej dotykają, a wciąż są ukryte, „zakopane w lesie”. W „Południcach”, oprócz sztafażu baśniowości, nowością dla mnie było przyjrzenie się uzdrawiającej mocy przyrody. Południce po złych przeżyciach szukają ucieczki w naturę i ta możliwość zejścia z drogi zemsty za wszelką cenę, daje im etap zdrowienia w naturze. Następuje zderzenie tego archetypu z postacią dziennikarki, która współcześnie zajmuje się zbrodniami na kobietach i kusi ją obietnica tego, że południce podzielą się z nią informacjami o niewyjaśnionych wątkach w historiach zaginionych kobiet. Może to sprawia, że spektakl zostawia otwarte pole do refleksji, nie daje jednoznacznych odpowiedzi.

Kalina nie odstępowała do końca natury przekroczenia, któremu sama była poddana. Można się domyślać, że to był gwałt czy jakieś naruszenie jej granic cielesnych. Mroczny sekret, z którym zmaga się, tak jak jej bohaterki, o których pisze.

JJ: Ważnym dla mnie momentem w pracy była myśl, że południce, z którymi spotyka się Kalina, oznaczają spotkanie z archetypem i z jej - Kaliny - wewnętrznym rezonowaniem mitów. To rozmowa o tym, czy będąc w rejonach, w których ten mit od tak dawna występuje, może się on w nas uruchomić samoistnie, np. przez kontakt z naturą. Kalina się przed tym wzbrania, ale koniec końców może się okazać, że ożywienie tego mitu doprowadzi do jej oczyszczenia.

W tej kobiecej opowieści pojawia się trzech męskich bohaterów...

JJ: Wszystkich gra Marian Czarkowski, aktor o głębokim, lektorskim głosie. W grze pomagają mu maski stworzone przez Ewelinę. Zależało nam, żeby zbudować kontrę do Kaliny, która jest osobą racjonalną i jako dziennikarka opiera się na dowodach oraz faktach. Zostaje to zderzone z postacią jej ojca, który jest trochę „foliarzem”, ale takim, który jednocześnie nie traci kontaktu z naturą, od której wielkowiejska Kalina się oddzieliła.

AM: To opowieść kobiet i mamy tu trzy aktorki, które konsekwentnie prowadzą swoje tematy, a postać męska pomaga jedynie opowiedzieć historię. W wymiarze realistycznym i emocjonalnym, to ojciec jest najważniejszy i ostatecznie właśnie rozmowa z nim jest dowodem na to, że w bohaterce odbył się jakiś proces w związku ze spotkaniem z południcami.

Na te relacje z męskimi bohaterami można spojrzeć symbolicznie czy psychoanalitycznie. To trzy aspekty pierwiastka męskiego w życiu kobiety. Uproszczony obraz tego, jakich mężczyzn może kobieta spotkać na swej drodze. Totalnie dobrego, czyli naszego Borsuka. Postać „pomiędzy”, jak figura ojca, który sam mierzy się ze swoimi lękami. Oraz postać totalnie złą i przemocową, czyli u nas Wilka.

Na koniec chciałabym, żeby każdy z was powiedział w kilku zdaniach, o czym dla was jest ta historia?

JJ: To historia o krzywdach kobiet, ale również o zmierzeniu się z archetypem i wsłuchaniu w wewnętrzny mit, który może, lecz nie musi, funkcjonować w każdym i w każdej z nas. To opowieść o przyglądaniu się temu, ile z tego mitu zostało i co z niego możemy dla siebie wyciągnąć dzisiaj.

AM: Dla mnie to historia o kobiecej podróży w poszukiwaniu spokoju po traumatycznych doświadczeniach. W świecie, który niezmiennie jest niespokojny i pozbawiony sprawiedliwości. O strategiach odzyskiwania tego spokoju i miejscu dla życia po traumie. O przetrwaniu. O kobiecym gniewie, który czasem pozwala przeżyć i poskładać to życie.

EW: Patrząc na tę opowieść z punktu widzenia jednocześnie krzywdy lasu i krzywdy kobiet. Budowania jakiejś leśnej komuny ponadgatunkowej. Powrotu do tego, co dziś w zachodniej kulturze wypieramy: do myślenia o pozaludzkich historiach i nietraktowania ich, jako coś infantylnego. Dla

mnie powrót do tych pierwotnych, animistycznych opowieści jest bardzo istotny i super, że możemy to robić razem z zespołem.